

MARIAN ŚWIĘCKI – moje wspomnienia



Urodziłem się 12 kwietnia 1919 roku w Tyborach, w powiecie Wysokie Mazowieckie. Po ukończeniu szkoły podstawowej odbyłem praktykę w warsztacie ślusarsko-mechanicznym u p. J. Wasilewskiego w Wys. Mazowieckiem od 5.09.1934 r. do 7.12.1937 r. i otrzymałem tytuł czeladnika. 7 listopada 1938 roku dostałem powołanie do wojska. Służyłem w Szwadronie Łączności Podlaskiej Brygady Kawalerii. Wybuch wojny zastał mnie w miejscowości Stawiski na stanowisku łącznościowca grupy operacyjnej „Narew”. Brałem udział w bitwie pod Kockiem, 6 października dostałem się do niewoli. Zostałem wywieziony do Niemiec. W stalagu 3 III A w Luckenwalde dano mi numer jeńca 15611. Niemiecka niewola trwała do końca wojny.

Do kraju wróciłem w maju 1945 roku i zacząłem szukać stałego zatrudnienia. Pracę znalazłem w czerwcu 1946 roku Chodakowie, w Fabryce Włókien Sztucznych, na Wydziale Mechanicznym, przy naprawie wodomierzy, manometrów, maszyn biurowych i wag analitycznych. Idąc do niewoli musiałem spalić wszystkie dokumenty i fotografie, więc nie miałem żadnego potwierdzenia moich umiejętności. W roku 1950 jako ekstern zdałem egzaminy w Warszawskiej Izbie Rzemieślniczej i otrzymałem dyplom Mistrza w zawodzie Ślusarstwo i Naprawa Maszyn.

W roku 1949 założyłem rodzinę. Po kilku latach, z dwójką dzieci mimo obietnic zakładu pracy, nadal nie mieliśmy mieszkania. To były trudne czasy, trzeba było szukać pracy, która zapewni lepsze warunki bytu. Z kilku możliwości wybór padł na Błonie, położone blisko Warszawy, z której pochodzi żona. Pracę w narzędziowni Zakładów Mechaniczno-Precyzyjnych „Błonie” rozpocząłem 3 kwietnia 1956 roku. Pracowałem jako ślusarz-wzorczarz, po dwutygodniowym okresie próbnym przyjęto mnie na stałe. Już w listopadzie mogłem zamieszkać z rodziną w nowym mieszkaniu. W narzędziowni wykonywaliśmy rozmaite przyrządy. Kiedy w październiku 1959 uruchamiano produkcję zegarków, konieczne okazało się szkolenie w I Moskiewskiej Fabryce Zegarków, w której zakupiono licencję na produkcję mechanicznych naręcznych męskich zegarków marki „Kirowskije”. Wyjechaliśmy w sześciuosobowej grupie: dwóch inżynierów, dwóch ślusarzy i dwóch szlifierzy. Kierownik narzędziowni inż. Trojanowski żartował, żebyśmy tam nie zostali na stałe. Przez miesiąc podpatrywaliśmy, jak wyglądają wykrojniki, jak rosyjscy narzędziowcy robią stemple i matryce do nich, sporządzaliśmy też liczne szkice. Po powrocie wykonałem małą tokarkę stołową do produkcji gwintowników o średnicy do 1mm stosowanych w produkcji zegarków, wykrojnik na wskazówkę sekundową, kotwicę, kółko wychwytowe i sprężynę w kształcie łabędzia (tzw. ustalacz) do główki napędowej. Po zakończeniu produkcji zegarka robiłem wykrojniki do wycinania sprężyn stykowych do tarczy telefonicznej oraz przyrząd do wciskania styków ze srebrnego drutu. Wykonywałem też wykrojniki i kalibrowniki do płyt przystawek balansowych H8 i H10 oraz przyrządy dziurkujące, kalibrowniki i wykrojniki do wycinania młotków z 4mm blachy stalowej do drukarek. Po zmianie profilu produkcji wraz z moimi kolegami – narzędziowcami Józefem Kowalczykiem i Józefem Maciągiem

wykonaliśmy formę wtryskową do obudowy zestawu wskaźników do Polskiego Fiata 125p. Praca przy wykonawstwie bardzo precyzyjnych przyrządów do produkcji części zegarka, przystawek balansowych, tarczy telefonicznej dawała mi dużo satysfakcji zawodowej. Nasza błońska narzędziownia miała na owe czasy nowoczesne wyposażenie niezbędne do wytwarzania skomplikowanych bardzo dokładnych przyrządów do produkcji precyzyjnych części, które jednakże nie mogłyby powstać bez udziału doświadczonych narzędziowców, którzy swoje umiejętności nabywali i doskonalili w błońskim zakładzie.

Od roku 1967 mistrzem Narzędziowni był inż. Stanisław Terelak, potem inż. Włodzimierz Łukaszewicz, a następnie Franciszek Wiśniewski, inż. Jan Środa, inż. Antoni Wodzyński i inż. Jerzy Osuch.

Jako kombatant skorzystałem z możliwości odejścia na wcześniejszą emeryturę, co nastąpiło 30 czerwca 1979 roku, jednakże nadal pracowałem do 1994 roku jako ślusarz narzędziowy w warsztatach przy bazylice w Niepokalanowie. Praca w błońskich zakładach i zawarte przyjaźnie zawodowe jeszcze dotychczas żywo tkwią w mojej pamięci.